

Głos Apostołów

Parafia pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Oławie, pl. Zamkowy 16

3 kwietnia 2011 r. Nr 56 (72)/11



Aniela Zychowicz

Jej życie to historia utkana z wydarzeń tragicznych, pełnych cierpienia i niepewności, ale także tych wzniosłych i radosnych. Krótkie, szczęśliwe dzieciństwo przerwane wybuchem wojny, sowiecką okupacją i deportacją w głąb Rosji, po których pozostały wspomnienia wydarzeń, o których chciałoby się jak najszybciej zapomnieć.

Wczesna młodość to znów niepewna końca tułaczka, byle dalej od komunistycznego piekła i bliżej ukochanej Ojczyzny. Poznała chłód północnej Rosji i skwar indyjskiego nieba. I w końcu Anglia, która miała być tylko przystankiem w drodze do Polski, a stała się drugą Ojczyzną. Tu założyła szczęśliwą rodzinę i tu, spłacając dług narodowi, angażowała się w utrzymanie polskości młodego pokolenia. I jej ukochane harcerstwo, któremu oddała się całym sercem...

Temat tygodnia

Ojczyzna jest tam...

Z Anielą Zychowicz rozmawia Piotr Wróbel

- Skąd Pani pochodzi?

Urodziłam się miejscowości Słonim w województwie nowogródzkim (obecna Białoruś). Moi rodzice razem z trzema moimi siostrami przyjechali tu z województwa piotrkowskiego, skuszeni możliwością kupienia ziemi na bardzo korzystnych warunkach. Wówczas bowiem Rząd Polski zabiegał o to, aby Kresy jak najbardziej spolszczyć.

Osada, w której mieszkaliśmy, liczyła osiem lub dziewięć gospodarstw. Wszyscy byli Polakami. Natomiast wieś w całości była białoruska.

- W którym roku zostaliście wypędzeni przez Rosjan z tych terenów?

10 lutego 1940 roku. Pamiętam, że o godz. 6 rano czterech żołdatów przyszło do naszego domu i powiedzieli, abyśmy się spakowali, bo będziemy deportowani.

Uzdrowienie

Opowiadanie o uzdrowieniu niewidomego od urodzenia jest pełne ironii. Pojęcie ślepoty poddano w tekście wielorakiej analizie, ukazując je jako rezultat grzechu, stan chorobowy, nieumiejętność korzystania ze wzroku rozumianego dosłownie oraz jako obraz niewiary. Ta analiza pozwala scharakteryzować różne osoby i grupy biorące udział w opisanych wydarzeniach: Jezusa, uzdrowionego człowieka, faryzeuszów. Zawarta w opowiadaniu ironia ma na celu uwypuklenie głębszego sensu ślepoty. Być niewidomym znaczy nie uwierzyć w znaki Jezusa i nie przyjąć, że pochodzi On od Ojca. Faryzeusze uporczywie uważają pochodzenie Jezusa za niejasne. Argument ten jest szczególnie osobiwy w zestawieniu ze stwierdzeniem, że znane miejsce pochodzenia Jezusa jest przeszkodą do uznania Go za Chrystusa, czyli Mesjasza.

W Janowej relacji uzdrowienia brak jest

Komentarz do Ewangelii na Niedzielę

Ks. Mariusz Szypa



zupełnie inicjatywy niewidomego. Jezus zauważa go, aby ukazały się w nim wielkie dzieła Boże. Podkreślenie, że jest jeszcze dzień, oznacza czas Jezusowej aktywności polegającej na objawieniu siebie jako Zbawiciela posłanego na świat i Ojca jako Tego, który Go posłał. Niewidomy posłusznie wykonuje polecenia Jezusa. Nie wiadomo, skąd wie, kto go uzdrowił, gdyż Jezus mu się nie przedstawia. Narrator podkreśla jednak, że na tym etapie wiedza tego człowieka o Jezusie nie jest pełna. Chociaż został uzdrowiony przez Jezusa, to nie widział Go aż do ponownego spotkania. Wcześniej więc jego wiara w Jezusa jest zawężona do kategorii starotestamentowych. Dopiero powtórne spotkanie z Jezusem i zobaczenie Go pozwala temu człowiekowi uwierzyć w Niego jako w Syna Człowieczego.

O przygotowaniach do bierzmowania

Od listopada ubiegłego roku kandydaci przygotowujący się do sakramentu bierzmowania w naszej parafii spotykali się co środę, by słuchać wykładów o wierze i Kościele oraz w mniejszych grupach podejmować dyskusję nad usłyszonym wykładem. W ubiegłą sobotę spotkali się na dniu skupienia, by pogłębić swoją relację duchową z Panem Bogiem.

Pierwsza część młodzieży (11 osób) swoje bezpośrednie duchowe przygotowanie odbyła już wcześniej, w dniach 11-13 marca br. w Kłodzku. W programie wyjazdu oprócz pogłębiania wiary nie zabrakło także czegoś dla ciała. Choć było mało czasu, zwiedziliśmy Twierdzę Kłodzką, weszliśmy na pobliskie wzgórce.

Druga grupa przygotowujących się do bierzmowania spotkała się w naszym kościele. W planie dnia znalazły się m.in. dwa wykłady przybliżające



osobę i działanie Ducha Świętego, praca w grupach, Msza św., modlitwa Liturgią Godzin (Brewiarzem), nabożeństwo Słowa Bożego z odnowieniem przyrzeczeń chrzcielnych, wspólny posiłek, a szczytem i uwieńczeniem dnia była modlitwa wstawieniowa nad każdym z kandydatów o dary Ducha Świętego.

Dzień uważamy za udany - podkreślało wielu.

Módlmy się za tych młodych ludzi, by otworzyli się na dary Ducha Świętego i tworzyli realnie naszą wspólnotę parafialną.

Mamy już swój adres internetowy

Zapostolowie@wp.pl

Będziemy wdzięczni za wszelkie uwagi,
komentarze i propozycje współpracy.

Redakcja "Głosu Apostołów".



Kara dla TVN. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji nałożyła karę 300 tysięcy złotych na TVN za nadanie programu „Rozmowy w toku”, który naruszył prawa dzieci. Jest to jedna z najwyższych kar nałożonych na nadawcę przez ten urząd. Na początku października 2010 roku, tuż po emisji programu Ewy Drzygi na antenie TVN, Stowarzyszenie Twoja Sprawa zachęciło konsumentów wspierających działania Stowarzyszenia do masowego składania skarg do KRRiT. Skargi złożyło blisko tysiąc osób. Kolejne kilkadziesiąt maili zostało wysłanych do Przewodniczącego KRRiT, gdy postępowanie w sprawie zaczęło się zbytnio przedłużać. W programie, do którego odniosła się KRRiT, a który nosił tytuł „Najlepsza na świecie jest miłość w kłozecie”, prowadząca program zachęcała młode kobiety do

rozmowy w toku

zwierzeń na temat ich przygodnych kontaktów seksualnych – na które decydowały się często pod wpływem alkoholu lub środków odurzających – a na miejsce tych kontaktów wybierały m.in. piwnicę, windę czy tytułową publiczną toaletę. Kobiety te, w większości bardzo młode, opowiadały o tym bez zażenowania a nawet z dumą, czasem przy aprobacie roześmianej publiczności. „Program, który oprotowaliśmy, stanowi rażące naruszenie praw dzieci, które powinny być chronione przed emisją nieodpowiednich treści w tzw. „czasie chronionym”. Godzina 16 to czas, gdy wielu rodziców przebywa jeszcze w pracy i trudno jest im nadzorować, z czym ich dzieci mają styczność w programach telewizyjnych” – mówi Rafał Porzeziński, rzecznik Stowarzyszenia Twoja Sprawa.

Ze świata

Aborcja bezpieczniejsza od ciąży? W Wielkiej Brytanii kobiety w ciąży, które zgłaszają się do ginekologa, mają być informowane, że aborcja jest dla nich bezpieczniejsza niż donoszenie ciąży aż do porodu. Zalecenie takie znajduje się w najnowszych wytycznych brytyjskiego stowarzyszenia ginekologów i położnych. Przewidują one, że kobiety muszą zostać poinformowane, iż ciąża jest dla nich przedsięwzięciem ryzykownym, a aborcja może im tych zagrożeń zaoszczędzić. Pacjentkom powinno się również mówić, że większość kobiet, które zdecydowały się na usunięcie ciąży, nie doświadczyło negatywnych konsekwencji psychicznych. Wytyczne stowarzyszenia pojawiły się w tych dniach bez specjalnego rozgłosu na jego stronach internetowych. Jak wszystkie tego typu dokumenty, zanim wejdą w życie, zostały wprawdzie poddane publicznej konsultacji. Znaczące jest, że w wypadku tego dokumentu okres konsultacji został skrócony z 12 do 3 tygodni. Nie podano też daty, do kiedy można zgłaszać wnioski.

Times”. Papieskie dzieło wydała oficyna „Ignatius Press” i od dziesięciu dni znajduje się w amerykańskich księgarniach. Teraz ma swoje miejsce na liście najbardziej poczytnych książek na świecie. Szef wydawnictwa „Ignatius Press”, Mark Brumley nie ukrywa radości i przypomina, że publikacja książki zbiega się z początkiem Wielkiego Postu. „Jej sukces oznacza, że wielu ludzi w całym kraju odkryje wewnętrzne spojrzenie papieża na życie Jezusa Chrystusa. Coraz więcej ludzi może odkryć realnego Jezusa. To było celem Ojca Świętego przy pisaniu książki” – powiedział wydawca. „Naturalnie byłoby czymś cudownym, jeśli «Jezus z Nazaretu» stałby się najważniejszą książką w Ameryce” – dodał Brumley.

Najnowsza książka Benedykta XVI – druga część „Jezusa z Nazaretu” – znalazła się na liście bestsellerów amerykańskiego dziennika „New York



Redakcja:

Paweł Beyga, ks. Mariusz Szypa,
ks. Tomasz Filinowicz, Katarzyna
Gancarz, ks. Janusz Gorczyca,

ks. Sebastian Kowalski, Antoni Markiewicz, Arkadiusz
Januszkiewicz, Joanna Rajewska, Jolanta Szewczyk,
Alina Wilgosiewicz, Piotr Wróbel, Mikołaj Piotrowski

Nasz e-mail: Zapostolowie@wp.pl

Nie pozwolono nam zbyt dużo ze sobą wziąć – tyle, ile można było zabrać na sanie. Odstawili nas do Baranowicz (obecnie na Białorusi) i stamtąd pojechaliliśmy pociągiem aż do Archangielska.

- Przywieziono was do samego Archangielska, czy do jakiegoś obozu leżącego w jego obwodzie?

Nie, nie do samego Archangielska tylko koło miejscowości Szoksa. Było to osiedle zbudowane w lesie. Do dzisiaj mam w oczach te olbrzymie lasy – miałam wtedy 9 i pół roku, więc byłam jeszcze małą dziewczynką i nie wszystko dobrze pamiętam, ale te lasy zrobiły na mnie ogromne wrażenie. Przyjechałam tam z mamą, siostrami i ich mężami (mój tato zmarł zanim wyjechaliśmy do Rosji). Dwie moje siostry i ich mężowie zostali przydzieleni do pracy przy wyrębie lasów. Praca od wczesnego rana do nocy za głodową pensją. Coś okropnego! Szczególnie zimą. Pamiętam, że gdy wracali z lasu, ich ubrania były poprzemarzane tak, że wyglądali jak w lodowej skorupie. Zimą wycinali drzewa, a latem spławiali je rzeką do tartaku.

Mieszkaliśmy w dużych barakach po kilka rodzin razem. Zamiast łóżek były prycze i leżało się pokotem, jeden obok drugiego. Panował straszliwy głód, który dziesiątkował ludność. Moja rodzina szczęśliwie ocalała, ale to naprawdę wyjątek. Gdy przyjechałam do Anglii i zaczęłam o tym opowiadać, to brzmiało to tak niewiarygodnie, że sama się zastanawiałam, czy to zdarzyło się naprawdę, czy też przysnił mi się koszmar. Ale te tragiczne rzeczy naprawdę miały miejsce.

- Co Pani, jako kilkuletnie dziecko robiła w tym obozie?

Pamiętam, że chodziłam do jakiejś prowizorycznej szkoły, którą zorganizowali nam Rosjanie i gdzie starano się nas zrusefikować. Natomiast latem pomagałam mamie, która co prawda nie pracowała w lesie, tylko przyrządzała posiłki dla całej rodziny, ale właśnie latem dorabiała przygotowywaniem opatu do traktorów (były to bowiem traktory parowe). Za to otrzymywaliśmy jakieś marne grosze, za które można było coś kupić we wsi. Latem też chodziliśmy z mamą do lasu na jagody i grzyby.

- Jak długo tam przebywaliście?

Dwa lata – do 1942 roku. I to są najgorsze dwa

lata w moim życiu. Gdy gen. Sikorski zawarł umowę ze Stalinem, dostaliśmy tzw. amnestię i mogliśmy się względnie swobodnie przemieszczać po terenie Rosji. Poza tym powstała Polska Armia na czele z gen. Władysławem Anderssem i moi szwagrowie poszli do wojska. My, kobiety, zostałyśmy same. W okropnych warunkach przejechałyśmy na południe, do Uzbekistanu. Jechałyśmy tam, aby dołączyć do naszego wojska, bo Anders chciał, aby jak najwięcej rodzin było razem i można je było wywieźć z Rosji.

- I gdzie trafiły rodziny, którym udało się uciec z Rosji?

My dotarliśmy do Dżalalabadu w Rosji, gdzie stacjonowała V Dywizja, w której służył jeden z moich szwagrów. Gdy wojsko wyruszało na front, kobiety i dzieci zostały przewiezione do Persji (dzisiejszego Iranu), gdzie nas podzielono i część wyekspediowano do Afryki, a część do Indii. My byłyśmy w Indiach. Spędziłam tam 5 lat – do 1947 roku. Sam wyjazd z Rosji zapamiętałam, jako bardzo szczęśliwy dzień. Oddech wolności. Wreszcie mieliśmy dużo jedzenia, ubrań i wszystkiego, co potrzebne, by godnie żyć.

W Indiach, w obozie, w którym przebywaliśmy, były zupełnie znośne warunki. Do godziny 13.00 chodziliśmy do polskiej szkoły, a po południu wkładało się mundur i szło się na ćwiczenia harcerskie. Tak nas to angażowało, że nie było czasu na nudę.

- A co robili dorośli?

Był szpital i tam pracowały Polki jako pielęgniarki. Organizowano też różne kursy zawodowe. Moja starsza siostra uczęszczała do szkoły krawieckiej. Żyliśmy swoim życiem. Najbliższe miasto, Kolhapur, było oddalone od naszego obozu o kilka kilometrów.

- Czy w tym obozie, gdzie Pani przebywała dużo było Polaków?

Polaków było ok. 5 tysięcy i byliśmy podzieleni na 5 dzielnic. I w każdej dzielnicy była szkoła powszechna, natomiast gimnazjum było jedno na cały



obóz. W obozie byli tylko Polacy przywiezieni z Rosji. Nad porządkiem czuwali Amerykanie i Anglicy.

- Czyli do 1947 roku była Pani w Indiach...

Tak. Później wszystkie rodziny, które miały kogoś w wojsku, wyjechały do Anglii, gdzie byli już mężczyźni. Ponieważ ja nie miałam ojca, a mama była „zarejestrowana” na zięcia, więc ja, jako osoba małoletnia, mogłam przyjechać do Anglii. Wylądowa-

waliśmy w Sheffield – mieście stali. Tu Polakom najłatwiej było dostać pracę. I tu pracowali już moi szwagrowie. Tu też poznałam mojego przyszłego męża. Służył w II Korpusie u gen. Andersa i walczył pod Monte Cassino.

- A jak was przyjęli Anglicy?

Chłodno. To dało się odczuć i było

źródłem bardzo przykrych zdarzeń. Nie pozwalano na przykład Polakom na zatrudnienie w wyuczonym zawodzie. Były przypadki, gdy polski generał, aby żyć, musiał pracować przy zmywaku w restauracji. Ta niechęć trwała ok. 10 lat. Oczywiście było wielu Anglików bardzo nam serdecznych i przychylnych, ale większość była nam raczej niechętna.

- I tu Pani związała się z harcerstwem?

Gdziekolwiek pojawiali się Polacy, tam od razu powstawały polskie szkoły, a w nich drużyny harcerskie. Ja z tą organizacją związałam się już w Indiach. Tam składałam swoje harcerskie przyrzeczenie. Pamiętam, że bardzo to przeżywałam. Było z tej okazji zorganizowane wielkie ognisko. Stopień pionierki i samarytanki też zdobyłam w Indiach. I polską maturę również.

- Czy harcerstwo to jedyny Pani kontakt z młodzieżą?

Przybywając do Anglii od razu zaczęliśmy od organizacji polskich szkół. Ponieważ nie było nauczycielek z wykształceniem pedagogicznym to my, mając polską maturę, uczyłyśmy dzieci i młodzież. I tak przez 20 lat uczyłam w tzw. sobotniej szkole.

W ciągu tygodnia dzieci chodziły do szkół angielskich, a w soboty uczęszczały do szkoły polskiej. Uczułyśmy j. polskiego, geografii i trochę ojczystej historii.

- Czy przyjeżdżając do Anglii myśleliście o powrocie do Polski, czy że już zostaniecie tu na stałe?

Jakieś pięć, sześć lat nam zajęło nim dotarło do nas, że do Polski nie mamy po co wracać. Do tego czasu żyliśmy nadzieją, że może wrócimy, ale komunizm się umacniał i powrót do Polski byłby dla nas wręcz niebezpieczny. Gdy uświadomiliśmy sobie, że to tu, w Anglii, przyjdzie nam żyć, zaczęliśmy kupować domy i zwyczajnie urządzać się i organizować. Powstawały polskie parafie oraz organizacje, jak np. SPK (Stowarzyszenie Polskich Kombatantów).

- I nie czyniliście Państwo żadnych prób powrotu?

W 1958 roku przyjechał z Polski do nas na urlop mój teść, który mieszkał w Sopocie. Usilnie nas namawiał, abyśmy przyjęli obywatelstwo angielskie, bo jeszcze się wahaliśmy. My mu na to, że chcemy wracać do Polski. Widząc, że gadaniem nas nie przekona, zaproponował, abyśmy najpierw przyjechali na urlop, a później podjęli decyzję o powrocie. Pełni nadziei wybraliśmy się do Polski w 1960 roku. Pamiętam, że poszłam do sklepu mięsnego, aby kupić coś na obiad. Długo staliśmy z teściem w kolejce, a jak doszliśmy do lady, to ekspedientka zakomunikowała: „Przepraszam bardzo, ale mięsa już nie mamy”. I na tym skończyły się nasze plany powrotu do Ojczyzny. Przyjęliśmy obywatelstwo angielskie, chociaż czuję się bardziej Polką niż Angielką.

- Ile razy wracała jeszcze Pani do Polski do 89. roku?

Mamy trójkę dzieci. Gdy dziewczynki kończyły małą lub dużą maturę, to wysyłałyśmy je na kilka tygodni do Polski, głównie do Sopotu, gdzie przez cały czas mieszkali ojciec i siostra męża. Po powrocie chwaliły się, gdzie były i co widziały. Wzbudzało to zazdrość u syna, który jest od nich 13 lat młodszy. Więc wzięłam go do Polski w 1976 roku.

Przyjeżdżaliśmy także do Warszawy, gdzie mieszkała zaprzyjaźniona z nami rodzina konsula poznana w Kolumbii. Przebywaliśmy bowiem przez pięć lat w Kolumbii, a to w związku z pracą męża, który był inżynierem i dyrektorem w fabryce w Bogocie.

cd. na str. 6.

Ojczyzna jest tam...

-A po 89. roku?

Mąż był prezesem SPK na Wielką Brytanię przez 18 lat, dlatego musieliśmy się przenieść z Sheffield do Londynu. Pełniona funkcja obowiązała go także do częstych przyjazdów do Polski z okazji różnych zjazdów.

-A ten obecny przyjazd to z jakiej okazji?

W Oławie jestem z okazji 50. urodzin

ks. Gorczycy, który był moim proboszczem w Anglii. Przyjechał do nas, by zorganizować nową polską parafię w tej dzielnicy Londynu, gdzie mieszkam. Życzę mu wielu sukcesów na polu religijnym, kulturalnym i społecznym. Pozostawił po sobie miłe wspomnienia i jestem pewna, że wiele osób z mojej parafii przyłącza się do tych życzeń.

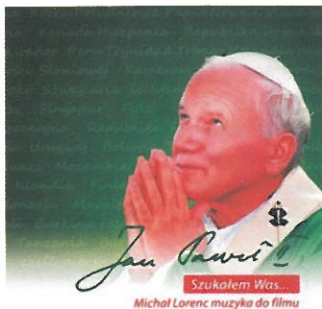
W następnym numerze „GA” wspomnienia
pani Anieli Zychowicz

o ś.p. Prezydencie Ryszardzie Kaczorowskim

Szukałem was...

We wtorek 29 marca 2011 roku o godz. 16 pod wieżą ciśnień zebrała się całkiem spora grupa naszych parafian i gości, którzy zapragnęli kolejny już raz w tym roku wyruszyć do kina. Tym razem na film zatytułowany „Jan Paweł II. Szukałem was...”. To chyba tytułowy bohater sprawił, że wyjazd cieszył się tak dużą popularnością, jak żaden z dotychczasowych. W sumie zebrały się 123 osoby (a byłoby więcej, gdyby tylko było więcej wolnych miejsc w kinie).

Twórcy kolejnego filmu o Janie Pawle II podjęli się dość trudnego zadania. Główna trudność – w moim przekonaniu – wiąże się z dwoma tematami. Pierwszy polega na tym, że adresaci filmu w większości doskonale znają postać Jana Pawła II. W związku z tym film dokumentalny o nim może się okazać mało interesującym „odgrzewaniem” dobrze znanych faktów. Druga trudność wiąże się z zamknięciem w 90 minutach 27 lat pontyfikatu, czy – mówiąc ściślej – 85 lat życia Karola Wojtyły



i całego spektrum historyczno-społecznego tamtych czasów. Siłą rzeczy trzeba dokonać wyboru między wielką liczbą wydarzeń niezwykle ważnych. Ostatecznie wśród poruszanych wątków pojawiły się m.in.: droga Karola Wojtyły na stolicę Piotrową, tajemnica „popularności” papieża „z dalekiego kraju”, obalenie komunizmu, sprawa inkultury, kwestia teologii wyzwolenia oraz ekumenizm i dialog międzyreligijny.

Film poruszył głęboko naszych parafian, którzy nie omieszkali podzielić się swoimi wrażeniami i emocjami w drodze powrotnej do Oławy. Wielu wskazywało na liczne nowe, dotychczas niezbrane nagrania archiwalne oraz wypowiedzi różnych ludzi, którzy spotykali się z Janem Pawłem II. Sprawili one, że film można było oglądać z zainteresowaniem i bez znużenia.

Ostatecznie wielu spośród nas wtorkowy wyjazd do kina potraktowało jako swoiste preludium do przeżywania beatyfikacji Jana Pawła II, które zbliża się wielkimi krokami. (Ks. T.F.)

W trosce o apostołów jutra

Ksiądz dr Janusz Czarny, wykładowca Papieskiego Wydziału Teologicznego, będzie gościł w naszej parafii podczas modlitw o powołania kapłańskie i zakonne, w I czwartek kwietnia.

Nasz Gość, rodem z Jelcza-Laskowic, ma szczególny sentyment do Ziemi Oławskiej. Ks. dr J. Czarny przyjął święcenia kapłańskie w 1982 roku. W przeszłości był prefektem, a później wicerektorem Metropolitalnego Wyższego Seminarium

Duchownego we Wrocławiu. Obecnie jest wykładowcą historii filozofii na PWT, a także antropologii filozoficznej. Od 2003 roku pełni funkcję proboszcza parafii pw. św. Jadwigi na wrocławskim osiedlu Kozanów.

Msza św. w intencji powołań zostanie odprawiona w naszym kościele 7 kwietnia br. o godz. 18.00. Będzie to też okazja do modlitewnego wsparcia liczного grona powołanych, którzy wywodzą się z Oławy i okolicznych miejscowości. (JARO)

Okłem współbrata

Trudno jest napisać o sobie, dlatego poprosiłem kolegę, aby skreślił kilka słów na mój temat.

W drugim semestrze do naszej parafii został skierowany ks. dk. Tobiasz Matkowski. Ksiądz praktykant pochodzi z parafii pw. Wniebowstąpienia Pana Jezusa w Jaskotlu, która należy do dekanatu Kąty Wrocławskie. Szkołę średnią kończył we Wrocławiu. Do seminarium wstąpił zaraz po maturze. W tym czasie otrzymał poszczególne posługi, obronił pracę magisterską z historii Kościoła i 24 czerwca 2010 otrzymał święcenia diakonatu.

Ksiądz diakon Tobiasz jest osobą bardzo rozrywkową, uwielbia wyjazdy w góry i wędrowki po nich. (*Zawsze chciał zostać góralem.*) Nie pogardzi też innymi wyjazdami. Ma świetny kontakt z osobami starszymi i chętnie organizuje dla nich



spotkania oraz pielgrzymki do różnych miejsc kultu religijnego. Lubi również rozmawiać i przebywać z młodzieżą. Potrafi ją wciągnąć w budujące, teologiczne rozmowy o wierze i jej problemach. Jest specjalistą w kwestii prawa małżeńskiego, ale i inne aspekty prawne nie są mu obce, gdyż jest to jego przysłówkowy konik. Ciekawostką stanowi również to, że zawsze chętnie prowadzi dialog ze świadkami Jehowy – w tym również jest specjalistą (interesuje się teologią fundamentalną, apologetyką). Każdemu służy pomocą i radą.

Osobiście ksiądz praktykant uwielbia golonkę prosto z pieca i pieczone ziemniaczki. Jest zapalonym akwarystą. W wolnych chwilach gra na organach, jednak za bardzo się z tym nie obnosi. W przyszłości marzy o pielgrzymce do Ziemi Świętej, ale póki co skupia się na przygotowaniu do święceń prezbiteratu, które będą miały miejsce już w maju.

Uczelmy ofiary tragedii

Nadanie skwerowi, znajdującemu się przy kościele pw. św. Rocha, imienia Ofiar Tragedii Smoleńskiej, pozostanie w Oławie trwałym symbolem pamięci o ofiarach katastrofy samolotu prezydenckiego z 10 kwietnia 2010 r. Taką propozycja została złożona ostatnio w Radzie Miasta, z myślą o obchodach rocznicy owego

dramatu. Formalnie decyzja w tej sprawie zostanie przegłosowana podczas uroczystej sesji RM, w niedzielę, 10 kwietnia.

Drugim punktem rocznicowych obchodów będzie Msza św. pod przewodnictwem kard. sennora Henryka Gulbinowicza. Eucharystia, z udziałem władz miasta, zostanie odprawiona w kościele pw. św. ap. Piotra i Pawła w Oławie w niedzielę 10 kwietnia o godz. 11.30. (GOJA)

Pomogliśmy Japończykom

Ziemia Oławska przyłączyła się do materialnego wsparcia ofiar trzęsienia ziemi i tsunami, jakie nawiedziło Japonię przed miesiącem. Podczas zbiórki datków, zorganizowanej



Fot. Wojciech Ozga

w niedzielę, 27 marca w naszej parafii, zebrano 9143,00 zł.

Składamy serdecznie podziękowania w imieniu tych, którzy skorzystają z zebranych środków. Pieniądze zostaną przekazane do Japonii za pośrednictwem Caritas Polskiej, organizatora akcji pomocowej w Polsce. (JAG)



Fot. Wojciech Ozga

Ogłoszenia parafialne

Poradnia Rodzinna przy parafii śś. ap. Piotra i Pawła w Oławie

Przyjmuje w:
PONIEDZIAŁKI w godz. od 8.00 - 10.15
WTOREK w godz. od 16.00 - 19.45
SOBOTY w godz. od 15.00 - 19.30

**Konieczna wcześniejsza rejestracja
drogą elektroniczną!!!
(www.petrus.olawa.pl)**

Kancelaria parafialna

Od poniedziałku do piątku w godz. 9.30 - 11.00.
Po wieczornej Mszy św. - od poniedziałku do soboty.

W pilnych sprawach można kontaktować się telefonicznie, dzwoniąc pod numer tel: 783-596-323

W minionym tygodniu odeszli:

+ Kazimierz KUPECKI
+ Marek CHOWANIAK

Wieczny odpoczynek racz im udać Panie...

Archidiecezjalna Poradnia Adopcyjna Ośrodek Adopcyjno-Opiekuńczy

Czynna jest w poniedziałki i środy
w godz. 16.00 - 19.00
oraz w czwartki w godz. 9.00 - 14.00.
Wrocław, ul. Katedralna 4/25
tel/fax: 071-327-11-03

**Przypominamy, że w naszej parafii porządek
Mszy Świętych jest następujący:**

w niedziele:
7.00, 8.00, 10.00, 11.30, 13.00, 16.00, 18.00, 19.15
w dni powszednie: 7.00, 9.00, 18.00

W minionym tygodniu przez chrzest do wspólnoty Kościoła zostali przyjęci:

Zofia MATYLA
Marcel Piotr WĄSIEWICZ
Olaf SKWAREK
Patrycja PAWLUK
Oliwier Tadeusz DOBKOWSKI
Hanna RODE

**III Koncert Wielkopostny, 15 kwietnia 2011r.,
godz. 18.30**

Deus Meus "Słońce nagle zgasło"

Parafia śś. ap. Piotra i Pawła w Oławie w czasie przygotowań do największych świąt chrześcijaństwa zaprasza na III Koncert Wielkopostny.

W programie tegorocznego koncertu znajdzie się kompozycja „Słońce nagle zgasło” – czyli wielkopostne pieśni liturgiczne śpiewane w czterogłosie w wykonaniu chóru Deus Meus. Większość z nich to tradycyjne melodie zharmozowane przez Marcina Pospieszalskiego (m.in. „Jezu Chryste Panie miły”, „Wisi na krzyżu”, „Święty Boże”), lecz wśród nich można usłyszeć także utwór Jana Sebastiana Bacha zaczerpnięty z „Pasji wg św. Mateusza” („O głowo, coś zraniona”) oraz pieśni współczesnych kompozytorów: Andre Gouzes'a („Stała Matka Bolesciwa”, „Bóg tak ukochał świat”), Mariana Machury („Ozdobo nieba, ziemi i człowieka”) i Wojciecha Konikiewicza („Słońce nagle zgasło”- do słów Antoniny Krzysztoń).



Piękne, wzruszające teksty opisujące mękę i śmierć Chrystusa na krzyżu, subtelne melodie i harmonie oraz precyzyjny śpiew z partiami solowymi Lidii Pospieszalskiej i Tamary Przybysz wpływają na niezwykle, kontemplacyjny klimat koncertu.

Pomiędzy pieśniami czytane są fragmenty Męki Pańskiej – co czyni z tego koncertu wyjątkowy czas rekolekcji wielkopostnych. „Słońce nagle zgasło” to wskazanie na istotę chrześcijaństwa, liturgię Tajemnicy Paschalnej. I przede wszystkim – głęboko przeżyta modlitwa.

Warto podkreślić, że patronat honorowy nad koncertem objął ks. abp. Marian Gołębiowski. Sponsorem koncertu są: Firma OTER z Wrocławia oraz Okręgowa Stacja Kontroli Pojazdów Auto Kuriata z Oławy. (AW)